



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 4

ZBIÓR RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI BAWOROWSKICH

Dział 1

1090. Pamiętnik (album) zawierający wiersze polskie, przeważnie treści partyotycznej (jedeny wyjątek naczelną wiersz miłosny w języku francuskim). Wybrał je i przepisał zasłużony księgarz lwowski Karol Wild, ofiarowując pamiętni swej narzeczonej, Leonii Maciejowskiej. Dedykacja z daty 1 stycznia 1857.



STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE



ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА
ім. В. СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

ФОНД

4 (Бав.)

ОПИС

1

ОЛ. ЗБ.

1090

MOUSE



ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА
ім. В. СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

ФОНД 4(Бав.)

ОПИС 1

ОД. ЗБ. 1090



Dar p. Helony Urbaniskiej.
Listopad 1909.

Rkps. Nr. 1090.

VIII 232.



* BIBLIOTEKA *
* FUNDACYI *
* HR. BAWOROWSKIEGO *

Regis. Annot. 1851

Offert à mon adorée Lionie

par son infiniment dévoué

Le 1^{er} Janvier 1851.

Charles Wild.

Passer ma vie à Ton côté
Et pouvoir contempler sans cesse
Ton front rayonnant de beauté,
Tes yeux humides de tendresse;
Après l'absence et les retards
Du temps qui lentement s'envole,
Rencontrer un des Tes regards
Où le son de Ta parole:

C'est le bonheur
De ma vie,
Seule envie
De mon cœur!

Dans un bal aux joyeux accords
Lorsque la danse nous entraîne,
Sentir le doux poids de Ton corps
Et presser Ta main dans la mienne,
Diviner Ton moindre désir,
La moindre peine qui Te touche,
Et pour tous ces soins - obtenir
Un seul sourire de Ta bouche:

C'est le bonheur
De ma vie,
Seule envie
De mon cœur!

Ne vivre que pour cet amour,
Ne rêver que Ta seule image,
Bénir Ton nom, - et chaque jour
Te suivre et T'aimer davantage;
De mes souvenirs les plus chers
Alimenter ma tendre flamme,
Comme une perle au fond des mers
Cacher ce secret dans mon âme:

C'est le bonheur
De ma vie,
Seule envie
De mon cœur!

Reguły staropolskie.

Dukat, to nie kwitek -
Miodki, to napitek -
Brygi, to potrawa -
Kulig, to zabawka!

Kiedy sbrojno, to ze szablą,
Kiedy z miąg, to już z diabłą,
Kiedy strojno, to we słowie,
Gdy pracowai, to już w pocie,
Bawkirowai, to już ssumnie,
Lejnikowai, to już tłumnie

Kiedy spieć się, to jak białe,
Kiedy poić, przyjaciela,
Gdy pomagać, to sownie,
Kiedy bić, to nalezyć,
Kiedy powić, to na sucho,
Kiedy palnąć, to za ucho.

Gdy kto w biedzie, to zanadzić,
Gdy dać słowo, to nie zdradzić,

Stroić iarty, to niewinnie,
Przyjać kogo, to gościnnie,
Kiedy gardzić, to podłością,
Kiedy mówić, to z szacłością,

Gdy kto oszust, to go łaj,
Gdy poczciwy, rękę daj,
Gdyś pokrzywdzon, to się miej,
Gdyś obrażon, to go bij,
Kiedy rabuzy, to przez leń,
Kiedyś stchorzył, to już kiep.

Gdy się bratać, to z równymi,
Gdy mieć litość, nad biednymi,
Gdy się modlić, to już szczerze,
Kiedy wytrwać, to w swój wierze.

Kiedy uciekać, to wytrwale,
Kiedy kochać, to już stale.

Kiedy jeździć, to już sanna,
Kiedy ślać, to za panną,
Kiedy ładna, romansować,
Gdy samotna, to figlować,
Gdy uczciwa, to polubić,
Gdy wrajemna, to posłubić,
Gdy rozsądna, to ją cenić,
A gdy mądra, strzeż się zenić.

Kiedy wspierać, to rodaka,
Kiedy tańczyć, krakowianka,
Lasiadować, to spokojnie,
Gdy oddarzać, to już hojnie.

Gdy docierać, to obcesem,
Gdy już zniszczyć, to z krotosem.

Gdy młotować, to swobodą,
Gdy wysmiewać, to już mową.

Kiedy hulać, to w drugiemi,
Kiedy umrzeć, to w swej siemii.

Wincenty Pol.

Prośba majtka

„Lepiej raz przepaść w zaburzone fale
„Niżli żyć gnijąc po trochu na skale.”
Gaur. St. 50.

Cicho, tak sennie na morskiej przestrzeni.
Spia wiatry, spie żagiel i majtek się leni,
Bo w ciszy głos stygnie, choć jego martwieje,
Dla niego tem burze, czem innym nadzieje.
Patrz, czolo pomarszczył, brwi geste narodził,
Wadał pierś, choć morską na sercu polozył,
I groźnym pojęciem zawołał: „mój Boie!
Przedmuchaj tę ciszę, roshulaj to morze!”

„Czym przeto nie przagnął na ziemskim żyć świecie,
Porzucił chudebę i rone i dziecię

Przym uszył na maszynie słuchając niebale,
Taki lekko swawolne muskają się fale,

O nie! nie! ta cisza ten spokój mnie nuży!

Tę majtek, ten żyje wśród wichrów i burzy!

r. 1852.

Bruno B.

Sternik

Grom silny z chmur, jako z powietrznych błyskawic;
Spokojnie stał sternik oparty na masie.
Wzwyż się wznosił na zachód, ku chmurze,
Taki, gdyby sięgnać chciał burzę.
Tęto lęka się ^{burzy} burzy, gdy wirość
I z walki do walki, gdy żywot swój niósł?...
On nie bał się burzy, co rosła się z syciem.
Ni chmury, co była dziecizną przykryciem.
Tęto piekło wyzywa, gdy na dno się wdarł,
I zmierzył tę przepaść, i z burzą się swarł?...
Oniecznie... to szatan wyzywa szatana;
Pan ziemi niewinności od niebios wziął Pana.
On walki nie pragnie, za dumny by drzał,
Spokojnie ciekając na miejscu swym stał.
I burza nadeszła szalona i wsiechła;
A sternik stał niemy, choć ta mowa była.
Ach, by tę wyrwał ział z oka, nie grom;

5
Dla matki, dla domu, porzucił on dom,
Ach, w domu tam żona i małe pachole,
Bez niego skazane na wieczną niedolę.
Zaprzagnął żywota; - lecz masit się już gniew,
Tęto wicher rwie liny, i szablę się rwie.
Wre morze, i gniewne, gdy z wiatrem się zetrze,
Piętrowe balwany wyrzucił w powietrze.
Wytroszył się ze snu, co sprawiał mu ból,
I dumny warok w kółko wiodł sternik jak kół;
O tron swojego nie sprzedał tak marnie;
Za miłość, za życie, za piekło nie czarunie!
Wre morze, świat gore... na masie jak bóg,
Bez twogi stał sternik, świadomy swych dróg.
Dnie wicher, aż okręt kładzie się na boki,
Gdy burza go podniesi, chce zdać się w obłoki.
Z loskodem masit psuł, i runął wraz tron;
Gdzie sternik, gdzie dumny kół morza, gdzie on?...

Bator! z błaski się dźwiga, maszt nowy saktawa,
I znowu bez twógi na tronie zasiada.

Leś morze się nierzyna, żaków orban się wzdął,
I drugi, silniejszy na dwoje maszt zgiął.
Podwignął się sternik i westchnął leś skrycie,
I trzeci maszt starwie, i stoi na orazyie.

Isalej, żywioty wzburzone do dna;
Silniejszy such ludzki, bo wiecznie on trwa!
Grom bije za gromem, na polu strzaskany

Ach słabo już okret odpięra batwany,

I wznosi go fala, i niesie go prąd;
W tem sternik zawola radośnie: "Tag! Tag!..."

"Hej bracia majtkowie, do wiosel!" zawola....
I sto rąk z wysiłkiem pracuje do kola.

"Cześć tobie sterniku, i chwata za trud!..."

Ze łzami wzruszony pod niebo gromiał lud,
Gdy okret stał w porcie, "cześć!" wotał z zapalem;
Bodajby sternikiem być duszą i ciałem!...

J. L.

Do Adama Sajgerta

Dziśki! Ci miły bracie! o, tyżecne dziśki!
 Za Twoją pamięć, za przyjaźń, za łube piosenki.
 Głos Twój słodki jak wiatr marmu^{*)} w dzieńne skwary,
 Gdy powieje z północy, pełny rzeźwój woni
 Gajów, co kryją Aloni i Saby^{**)} obsary,
 Słony ptasiego śpiewu, smęcon morskiej toni.
 Dusz mój był już jak puszcza od stonca porogi
 Ziołta, reszta, spalona; Twoja pieśń mój drogi,
 Głos Twój, spadł na mą duszę, niby deszcz na puszcze,
 Myśl moja się tęszuje dawnych wspomnień rajem,
 Orzmi pieśnią, wieje wonią i rozkwita majem....
 Dziśki! — smętarnie gromy przyodziały w bluzinę.

Lecz nie pytaj jak przed, tutaj dni tęsknoty,
 Do we trach zardewieje pieśni mój rym stoty,
 Bo się serce rozcauli, rozplaszę, rozkwili.
 I powiem ci od dawna nie znam bliżej chwili.
 Co? że tu wieczna wiosna, że najstodrze wonie,
 Gdy kwitną pomarańcze, gorzdziki, mahonia,
 W powietrzu balsamicznym zewsząd morzem płyną,
 Co? że tu mgłowa, wieczna odiane zieleń,
 Biel: dzieńwiosny jasmínu, granaty czerwienia?
 Kraj ten może być rajem — nie jest Ukraina!

*) Marmu: wujek północny
 **) Aloni i Saby ogrody sultanijskie
 w okolicy Samsi-baru.

Wyjdi bracie w czyste pola - tam lez i siorawie -
Co ci powiedza o Bohu, o jasnej Ladawie?
Podluchaj co wiatr spiewa szumie po burzanach,
O naszych slotyck Panach, o naszych kurhanach
Spytaj zrosy co mruga rubinowa struga,
Czy u nas kaidze dzienem nie jst zrosz druga?
Potem spytaj do morza wzdruyace rzeki,
Jak placze kto kraj taki pozegnac na mielli?
Potem spytaj ruczajow, co w sloty z gor plyna,
Jak przepada kto wicunie rozstal is z rodziną?

Prosznobyem zmieniac miejsce, obce swiedzaP strony,
Jak seP Prometeusza, ial ojczytnej ziemi,
Pojdzie se mraz, gdzie pojde, kopie w sercu sepony
A oczy zalozynajace strazytami czarowni.
Tu albo tam - o, wszedzie! gorzko, smutno, nudno.
Uch jak Farys na puszczy! - niebios a piastki -
Dzala swieci raj bozy: strumienie, sazy -
Wzdruja, ale chyalj mkną studne obrastki.....
Dokola wszedzie, ciggle: skwar, piastki i glazy!

Zanzibar, na wsch. wybrz. połudn. Afryki
25 Grudnia 1859.

Henryk Jabloncki.

7.
Do autora Skargi Seremiego.

Ojczyzna Twoja świata Kochanka
Chodzi po kłakach, pani słoneczna,
Ty dzierżysz za nią jak duk baranka
I wotaw: wieczna! —

Kiedyś swa, drogo, tęczami znasz
Wyjść podłazi i tonie w mgłach,
To Ty baranek stajesz i płasz
I wotaw: weh! weh!

A kiedy z kwiatem ona swawoli
I łoni łotosna o cierni rozporze,
To jak jej dźwięk, wiecś co ją boli
I wotaw: Boże!

„Przecen' więc świata moja przytomność
„Rozbudza osmieć, rozwija czynność,
„Bo w głosie jego baranka skromność,
„W duszy niewinność!”

Gdy owis polski jak srebro brzęczy,
Gusse szeleszcza i sumi kłos,
Słysz Marya pod bramą z tęczą
Baranka głos!

Słysz i mówi: „Głosnij niż Szwajcy,
„Głosnij niż luteń anielskich stoł,
„Wota mnie z Polski od szanozicy
„Baranek mój!”

„Kwiatów nie skubie, trawek nie zryma
„Lece oczy podnieśP w słoneczną mgł,
„I wiecś oż, modli: moja dzierżyna:
„Weh, weh, weh, weh!”

Grodzisz 1847.

Juliusz Slowacki.

9... wstrząsnę pod okrasami duszy pobitych na słonek Bożego, Na ciele
stare kłosa i młode młode

Skargi Jeremiego.

10... I wstał głębiem... Panu, który jest
swoisty a powidziemy - nie powiesz mi, kwiem namy... który mieszka
na wiezi?!

11... Alżano i wiskie kładanin po białej stronie i powidziawsz, im, aby
zostaw w spokoju byli do czasu maloga, acoby się dopatnił powst. spólitny i
biano ich, który może być podobny jako i on.

Apokalipsis. Roz. VIII

Słowa Jeremiego.

9.... widziałem pod oktapsem dusze pobitych dla słowa Bożego, dla świadectwa które o nim mieli.

10..... I wołali głosem wielkim mówiąc: czemu widy miły Panie, któryś jest świsły a prawdziwy - nie pomścisz się krwi naszej nad tymi którzy męczą na ziemi?!

11..... A dano w nich każdemu po białej szacie i powiedziano im, aby jeszcie w spokoju byli do czasu małego, ażeby się dopełnić poczet spółtug i braci ich, którzy mają być pobici jako i oni.

Apothalipsis. Roz. VII

Słowo Jeremiego.

Jeremi sluga ludu, syn ziemi natchniony,
 Wleciał nad obłoki jako ptak stracony,
 I patorzał w swoją matkę, co pod jego okiem
 Płonęła, nito lampa przykryta obłokiem,
 I dumał nad jej życiem tak bladym i niskim,
 Aż oto światłość owa czerwieniszym potykiem
 Duchnęła, i gwał dziki powiał od niej nagle

Urusił jak krew plynęła z jego dawniej rany,
 Bo z braimi pobitymi był sercem awigzany,
 A więc upadł z obłoków, bo swej krwi kropelki
 Chciał dorzucić w jeroero to czerwone wielkie
 Bo zapragnął na biednej matki swojej tonie
 W snu pieśni ukłotyści rozmiastane skronie

Wise zwinął Jeremi białych skrzydeł zagle
 I spuścił się z błękitu...
 Patorz..... moja ziemi
 Krew zlatła... to wróg moje pomordował plemię!
 Jeremi. sluga ludu, syn ziemi natchniony
 Co wleciał nad obłoki jako ptak stracony

Na ziemi jego ojów były tony krowawe
 Kroyłi rozpaczę przedziwiał się przez omiech i wrzawy
 Posród ogniów szatana przemykały posty
 I worki z srebanikami dla Judaszon nio-
 A za ziemi drzwi ślepa z wyzignistym
 Sata jako plaga stracona karcaniem nie-
 (boiem)

Gdzie przeszli zapadły domy, groby rosły!.....

Jeremiaszu brzo wroga skoczyła do skroni,

I mniemał że miewa dżeriy w archanielski w stoni,

I takim iskiem pełnem spojrzat po narodzie

I mniemał że w nim duszę odbije jak w wodzie.

A przy drogach jak stare pochyłone stupy

Sterceli ludzie - spojrzat im w twarz - żywe trupy!

Po wzywy szamienieli, nikt bolem nie wstawał

Wto pod ciosem nie upadł, ten w niemocy padał,

I widząc to Jeremi splonął straszonym gniewem,

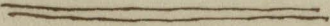
I ze snu chciał ich obudzić, brzękiem, słowem, śpiewem

Więc na górę z ramionami podniósł się po zgliszczach

I mierzem bijąc w lutnia i wieszoną na mistrzach

Lunami oblesony i dymem obwiany

Wderzył w hymn jak jego serce potargany.



Pieśń zemsty.

Przem dlonie, głosy razem

Al nie prośne dlonie,

Al ty zabuś nam na usta

Sycylijski drwonię.

Tuż oddawna chytry wróg

Wrogią frymarczy Lassę

Naszą krzywdę swięcą Bóg

Swięci zemsty naszą.

Półki starczy w żyłach krwi, półki w piersiach teku, Hej! obrygnion dawna krew, obudź nas z snu

Zemsta mu, zemsta mu, zemsta mu!!!

Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!

Wróg podobny do owego

Deptanego wssia

Jednych kusi, drugich truje

A wszystkich rozprosza.

Póty jemu w świecie stał

Póki matne matnie

A wizer on na róg braci

Lbroił Flonie bratnie!

Ta tysiące spadłych głów na katedrskim piwie

Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!

I wróg jak dziki satrapa

Karibi nasze córki

I przy pieśni niewolników

Szare kręci szemurki;

Potem w siemię wbija słup

Porywa nam syna

I na czarnych ptaków łup

Na szemurku upina.

Wizer za każdą tęgą nie skrowawionego lnu.

Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!

Słowo święte, słowo wiary

Wróg oddechem się bi,

A wizer pieśni o zemście naszej

Skryjmy w serca głębi.

A tam tajnie niechaj w nim

Tak wulkan się chowa

(Tak w pieśniarce dawny Rzym

Skrywał prawdy słowa.)

Al wyleci kiedyś w świat, nabestalt pieśni ^{przez} chwała

Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!

A Ty Panie co w Swym regnie

Wazysz nasze losy,

Boze wielki! dla tej pieśni

Otworz swe Niebiosy.

A gdy przyjdzie ow dzień nasz

Ow dzień upragniony

Ty Aniołom swoim kazi

W każdy świata strony

Na miedzianych trąbach grzmieć hasłem w onym dniu

Lemsta mu! Lemsta mu! Lemsta mu!

Podpiewał Jeremi tę pieśń swięcą szaleń

I wychylił się za nią, duszą, sercem całym

Drgnął naród! lecz za chwilę sięgnął panieństwem

I nowu opadł, bo Bożym nie dotchnął duchem,

I nie w Bogu lecz w zemście ze snu się obudził

A Jeremi gdy poznał że swe skrzydła strudził,

Da śladem skruszonego króla i proroka

Chciał zapłakać - i ręką sięgnął do ska

To zamiast łzy, krew se pisa spłynęła mu z powiek
I poznał że u Boga niżej stał niż człowiek.

A więc czołem uderzył, jak syn się rozzielił

I pamiętno ofiarę całą duszą palił —

I pod progiem kościoła długo potutował

Aż w końcu Pan w łtoscie języł mu rozkował

Ażebym mógł tego — Imię Jego chwalił. —

O mój ludu! Krwią moja są te pieśni moje,
Tam je jak warzę sivistą słozył w rzece twoje,
Niechaj gra w twoich natchnieniach, niech w twoich żyłach płynie,
Niech wrogom usgaję w tobie nie saginie,
A innego przegiera nie trzeba dla wroga
Dla szatana najszerszą kargą: „Chwała Boga!”

Noc natchnienia.

Modlitwa wstępu.

Poglądam w niebo — a niebo ciche,
 Patrzę na ziemię — a ziemia spi;
 Ona co we dnie miota się w pychę,
 Ona co we dnie broczy się w krwi!
 A teraz księżyc srebrną pogodą
 Obrylantował rośniste wrzos,
 I stoję senne wierszy nad wodą
 A wiatr leciuchny muska im włos.
 I woni ziemia — i płoną zorze...
 Mój Boże! — mój Boże!...

Wlatuję w górę, między obłoki,
 I jasni błękitu posieram w dół
 Widzicie! oto kraj nasz szeroki
 Tak zastawiony dla gości stół;
 Różnowzrostowym kryty kobiercem
 Na nim chleb biały i sól i miód,
 Tak siny garda z otwartym sercem,
 Łańcuch gór śnieżnych wystąpił naprzód,
 Subarem stoi jedno — drugie morze...
 Mój Boże! — mój Boże!...

A na tej ziemi lud się potoczył
 Lew — co przed światem strach trzymał wciąż,
 Gdy wstrząsnął grzywą, gdy bren narodził
 Kłębem się zwinął poganstwa waś.
 A żywot jego jako stal trwały
 I w Słowian wiary błyskał jako stal
 Przed Bogiem horny, sąsiadom hardy
 Rozrastał w stawy; — toż sumem fal
 Maskale jemu jedno, drugie morse...
 Mój Boże!... mój Boże!...
 A oto patrzcie! — to ziemię błogą
 Łojca — grabieżnik narodził — nie gości,
 Nasze świątynie niszczył pociąg,
 Naszej przeszłości wyrządzał złość —
 A oto patrzcie — gdy kruszące pęta

I cisztliwej niemocy powstawał lew,
 To chytry tygrys podmówił kwista,
 By wytocyli ojcowstka krew. —
 I krew spłynęła w jedno — drugie morse.
 Mój Boże! mój Boże!...
 I krew spłynęła, i znów ni śladu
 Po strasznej mgłę, po strasznej łcie,
 A noc tak cicha, liść winogradu
 Po mojem oknie wiotko się pnie,
 I białe brzozy tam stoja w rzędzie
 Drzemiące głowy, ku ziemi gęg,
 A tam przy brzegu — marzą Pałdnie
 O gwiazdach spadłych na morza dno. —
 I woni ziemia i płoną zorse...
 Mój Boże!... mój Boże!

I

Ojcie nasz.

Na gwiżdżach oparty, z za obłok błękitu

O Panie! przegladnij nas okiem

Patrz ile tu smiechu, zwątpienia i zgrzytu

Pomiata cierpieniem głębokiem.

Tak życie Twych ludów wspaniałą szła drogą

Na udrzie ciemiężców, pod biczem.

To ziemie zhańbioną w otchłanie traci nogą

Nie umie być wolną - to niech będzie nieszczęściem!

O smiesz nas lub podnieść wolamy do Ciebie

« Ojcie nasz który jest w niebie. »

Niech światło Twój łaski lud wzniesie zdeptany

Tak księżyc co marse podnosi,

Także kształtuje Twój.

Z Otkarsów i tronów szumiwszy katarany.

Niech Ciebie za Pana ogłosi. —

A ludy gdy znamion posłędą się pychy

za Tobą polecą jak roje

Miodowe zapasy gromadząc w kielichy

„Swięci się Imię Twoje.”

Niech ludy co w wiecznym trapiły się boju,

Obstępną w braterstwie i zgodzie,

Niech rosną w tak zgodnej równości, pokoju

Tak rosną suwary na wodzie,

Niech wolności i miłości opaszą tę ziemię

Tak wiecznie zielone powoje

Niech jeden Bóg będzie — cel jeden — i plemię

„Przyjdź Królestwo Twoje.”

O wtenczas to wtenczas, iży byłoby warto
 Swobodnie pod Twoją opieką
 Dziś, kiedy nam przysłałsi niewolę zaparto
 Na próżno bijemy o wiechę,
 Dziś naszej pokory rozkrusza się stroja
 Dziś słowy jółhamy cichszemi:
 „Bądź wola Twoja”
 Tak w niebie tak i na ziemi!

To zeszłej o Panie! nam swoich proroków
 Co w wielkiem swatpieniu estowicsem
 Przeważa pociętek, jak marny z obłoków
 A słowem wojują, jak mieczem!
 Daj im stal w ^{pisze} oku, grom w głosie, skrzę w oku,
 A kieruj i okiem i głosem,

Na Pańskiej biesiadzie umieść ich przy stole
 Niech pierś Twoją obwiną swym włosem,
 I nasyć nas wszystkich potarmem aniołów
 A w gniazda hyeny i rysia
 I odwaga pojedziemy wstawszy od Twoich stołów
 „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!”
 To wytypek tych czarnych szatańskich handlarzy
 Co kupują głowami swych braci
 Za które im tyran uśmiechem na twarzy
 Srebrnikiem lub blaszką zapłaci. —
 To wytypek ich Panie! bo rzeźnia człowieka
 Na remie, tak wielką za miarką,
 I od nich jaksoby od trzędu ucieka
 I skłania dotkniesz ciemną się łką;

A nicht ich nie karsze, nicht Panie! proix sliny
 Wypłutej na czoła tym zdrajcom —

„ Odpusi nam nasze winy

„ Tako my odpuszczamy naszym winowajcom! ”

Wielbionym niech Edrie kto tyle moe mstwa
 Ze zamiast zastonic sie zbrodnio
 Sam siebie rozpina na krzyzu mzerenictwa

Sam stos swój zapala pochodnia;
 To dodaj nam sily, bo w trudnej tej walec
 Nieprawi powaga sie surycia,

Nad niemi potzga, znaczenie i chwalec
 Wsklatuja, jak szopy nad lwia,
 Et wiernym w sład idzie ubostwo strapienie

I praca dla chleba dziennego —
 „ I nie vodi nas na pokuszenie
 Ale nas zbaw ode ztego!! ”

Amen!

II

Smutno nam Boże!

O Twego ludu co w mękach umiera

Ostatnia moie dochodzi Cię skarga,

Bo nas już robali toczy i pożera

I serce targa

Bo tylko próchno świeci w naszej korce.....

Smutno nam Boże!

Chci nas Twój palec ostrzeż strażnicy

Dzieci - sieroty bładzimy wśród grzechów,

Ależ my Panie! wypili goryczy

Krocie kielichów,

Ależ my Panie! wylali krwi morzes...

Smutno nam Boże!

Na naszych braci palące się stosy

Na naszych synów pragnących na palu
Gromy dorucasz... miast chłodu i rosy

Och! toż my w żalu

Wolamy z gardłem ratunek w obrozie.....

Smutno nam Boże!

Pełni jesteśmy płaczu i żaloby

Że domy nasze wróg kiedyś posiadzie,

I zniwajażę wodzów naszych groby

Plwai na nie będzie,

Że nasze kości po świecie rozorze.....

Smutno nam Boże!

III

Le jessze debom skolywanym noca, lania

Ojersyte slowa szelersza nad glowa,

Le w całej ziemi jaskółki swiegoca

Podziung mowa,

A wielu synów pogardza nią moie?

Smutno nam Boże!

Le wielkie ptactwo co w oby kraj leci

Wiosna - Paieuchem pieśni powrotu nuci,

A z naszych braci pędzonych w zamieci

Żaden nie wróci -

Ciałami tyłko wytyesa bezdrozie

Smutno nam Boże!

Le wróg w lichwiarstwie porwał nas obzię

Łzami-perłami naszymi frymarasy,

A my bezsilni! - i znać już pstrznicie na naszę

Na naszą tarasy,

Le wrogów na niej nie kruszą się noie

Smutno nam Boże!

I już wize nigdy Panie nie pocieszysz

Lud Twój pokutny? - wiedzniemy jak łicie

Pod Twojem okiem, a Ty nie przyspieszysz

Sławienia przyjście!

Toż choi przed Tobą kłękamy w pokorze.

Smutno nam Boże!



III

Eli, Eli, lama sabachtani.

O Panie Panie! 'cremus' nas spuścił,
 Gwiardy nad nami zamglily się załobą,
 Cremui Ty Panie, naszymi łez nie uciś
 Goyimy płakali przed Tobą.

Onego czasu było orle gwiardo
 Gwiardo rapasne, szerokie a całe,
 Orłowie z niego swą podniebną jarda
 Stogłaszali Panistka chwale.

Orłowie skrzydła tamizę w sawierusze
 Padli niezycwi na stwały dalekie,
 Cremuzci Ty Panie ich dziecię pęspusze
 Izem wzjom oddał w ojczy?

Orleta skrzydeł nie mogą rozwingić
 Karmione ślina i niemocy jadem,
 Lepiej im było wraz z ojiami zgingić
 Nix w jednem gwiedziu iyc z gadem!

Zalobni Panie, żalobni my bardzo,
 Bo duchy ojów gdy leżą oblokiem
 To na swe syny co ich lotem gardzą,
 Ponurim patrzą okiem. —

Korni jesteśmy, choć żywiot nasz lichy
 W jarmie i hanbie wlesemy powoli
 Wszali. Patwij z ni esisz w orłowieku grzech-pyde
 Nixli pokorę — niewoli!



W obcych ludów stoim w poniewierze
 Ci mimo idą - głowami kładą
 I zimne dłonie tłada nam na serce
 Oni co serca nie mają.

Inni nas cieszą, lub płaczą nad nami
 Tak owe słabe niewiasty Syonu
 Oni w poddaństwie chodowani sami
 Odstępy Twego zakonu.

O jakie ^{ciężkie} przykre są Panie te słowa
 Lecz ból niezmierny pierś naszą rozrywa
 O Panie! dziecko gdy w grób matkę chowa
 To ryce płaczem, nie śpiewa!

I mniej cierpię przykuli do krzyża
 Naszych odwiecznych nieprzyjaciół sławia
 Nix kiedy naszym boleściom ubliża
 Niewierny, kłamną łitością.

Wzyc Ty o Panie! opuść ku nam ręce,
 Podnieś nas, zanim rozpaść nas ogarnie
 Bo sarkofag Panie! aby w strasznej męce
 Twój naród zginął marnie.

I daj nam siłę by za dante grzechy
 My aż do końca wytrwali w potorsze
 Bo gdy dla siebie nie widzi rozciechy
 Trzaski miłości i esucie!



IV

Suplikacje.

Swisty Boze, Sw. mocny
Swisty a niesmiertelny
„Lmiłuj się nad nami!..”

Do wraiego rodu
Pastory i niewoli
Wybaw nas Panie!

Do pokus do grzechu
Bluznierczego smiechu
Zachowaj nas Panie!

Jogarny! postrach nocny
Lud Twój niegdys dzielny
Lmiłuj się nad nami!

Do bratniej niezgody
Przy uzerpaniu wody
Wybaw nas Panie!

My grzeszni Ciebie
Boga wolamy
Wysłuchaj nas Panie!

Jakto ktosy wstajem z bolem,
Zgluszeni kzkolem,
Lmiłuj się nad nami!....

Do zgonu nagłego
Bez chwały pacierza
Zachowaj nas Panie!

Przez Ojów w niekie
Bez grzesznej plamy
Wysłuchaj nas Panie!

Do powietrza głodu i niewoli
Ognia i niewoli,
„Wybaw nas Panie!..”

Id religijnego
I wrogami przysmiessa
Zachowaj nas Panie!

Przez pełnię czasu
Lec i krwi naszej
Wysłuchaj nas Panie!



V
Do Bogarodzicy.

Bogarodzico, Dziewico
 Usłuchaj głos estowicki,
 To wielkich bólów głos;
 Nas siedem krwawi mięsy
 Potrójny gniewie grób
 Bogarodzico!

Tak wichrem zgisty wlos
 Skadziem się w Twoje stop.

Bogarodzico, Dziewico
 Patrz oto nasze siemię
 Otrzęs zdradny wąż!
 Na wierne Tobie plemię,

O nawróć blask Twoich ocz
 Bogarodzico!
 Łanuchem wesa swięzi
 I na dno piekła wtłocz.
 Bogarodzico, Dziewico
 Słuchaj nas Panno czysta,
 Bo wróg uroga nam,
 Nad nami w palec swista
 Kieśy try lejem w dłoń
 Bogarodzico!
 Ty hardy kark mi stam
 Prochem mi obysp skroni,

Bogarodzico, Dziewico
 Nie jedna matka ptasce
 U ssubienicy stop,
 A gad kolo niej sbaese
 I czarny bije ptak
 Bogarodzico!

Pomnij sie u Krzyza stop
 I tyz trawila tak.

Bogarodzico, Dziewico
 Umocnij nas wejrzeniem
 Bo niosze mski krzyz
 Padamy pod brzemieniem

Jaki Syn upadac Twój
 Bogarodzico!

Je nam Galilejski sbliz
 Co Krowawy siera snój.

Bogarodzico, Dziewico
 Gotobko Ty Syonu,
 Cudowna Twoja moc,
 Nad ziemiz Twego Tronu
 Prosternij skrzydel blask
 Bogarodzico!

A w czarny ziemi noc
 Wolnosci przysnie brzask.

Bogarodzico, Dziewico
 Wszak Polski Tyś Królowa
 Czemu odwracasz twarz
 Od ziemi Twój na nowo?
 O usłysz ludu śpiew
 Boga rodzico
 Pod Twoją swistą straż
 Mładamy naszą krew.

Bogarodzico, Dziewico
 Wysłuchaj tę modlitwę
 Tak ojców tak i nas
 Ta pieśń prowadź w bitwę;
 Niech wrogom strasznie grozi:
 „Bogarodzico,”
 A w nieporzuty czas
 Słobowaj Bogiem Ci!





KAROL WILD.

(Wspomnienie pośmiertne).

Dnia 9. marca odprowadziliśmy na wieczny spoczynek jednego z najzaciejszych i najzasłużeńszych obywateli naszego miasta — ś. p. Karola Wilda, którego firma księgarska, sto lat blisko licząca, znana była zaszczytnie nie tylko w Galicyi, lecz na całym obszarze ziem dawniej Polski.

Nad świeżą mogiłą, która niejedno serce przyjacielskie głębokim przejęła smutkiem, z niejednego oka wycisnęła szczera łza — niepodobna pisać biografii. Nie było jeszcze czasu na zebranie materiału do skrócenia żywota nieodżałowanego nieboszczyka, żywota niez mordowanej pracy, pełnego ofiarności i rzetelnej zasługi około rozwoju piśmiennictwa i całego ruchu umysłowego w kraju naszym, żywota człowieka, który był wzorem cnót domowych i obywatelskich i zawsze jednakowy, czy to w chwilach powodzenia, czy w ciężkich próbach zawodów i boleści, których nie szczędziło mu przeznaczenie, szedł wytrwale, niezlomny, niezamazany najmniejszą plamą, ciężką drogą swoją aż do końca. Gremium księgarzy lwowskich, powzięło uchwałę, która zaszczyt mu przynosi, żeby zebrać daty potrzebne i na ich podstawie napisać szczegółowy ś. p. Wilda życiorys. My musimy się tutaj ograniczyć do krótkiego wspomnienia pośmiertnego, które choć ogólnikowe, niechaj będzie wyrazem szczerzej czci, jaką mieliśmy dla ś. p. Wilda i wdzięcznej dla niego na zawsze pamięci.

Karol Wild, urodzony w r. 1824., objął w r. 1849. księgarnię, którą ojciec jego w r. 1796. założył. Odebrał on ją z rąk opiekuna obciążoną długami i splatami rodzinnymi. Młodego człowieka czekała tedy od pierwszjej chwili, gdy we własnym interesie pracować zaczął, ciężka walka z uporządkowaniem i podźwignieniem tegoż interesu. Ale Wild nie uląkł się trudnego zadania. Posiadając nie tylko wszechstronne wiadomości fachowe, lecz mając i niepoślednie wykształcenie ogólne, a należąc przy tym do tych rzadkich ludzi, którzy każdą pracę swoją umieją natchnąć myślą wyższą, pojąć ze stanowiska narodowego i obywatelskiego — zrobił on w przeciągu niewielu lat księgarnię swoją pierwszym zakładem i punktem central-

nym ruchu nakładniczego w kraju naszym. Będąc bowiem nie tylko miłośnikiem, lecz i znawcą literatury i sztuki, zaopatrzył znakomicie swój sortyment księgarski, czytelnię i wypożyczalnię nut, a przy tym wszystkim rzucił się na to pole, którego księgarze polscy wówczas tak się obawiali, i rozwinął na wielką skalę wydawnictwo, pojmując je nie jako korzystny interes, lecz raczej jako obowiązek obywatelski przyczynienia się do rozwoju literatury narodowej. Wydawał tedy nie tylko poczytne i prędki odbył obiecujące rzeczy, lecz zarazem prace naukowe, przy których na znaczny pokup i zysk liczyć nie było można; płacił takie honorarya autorskie, jakich wówczas nikt nie płacił; zachęcał młodych autorów do pisania, podawał im sam projekta i ułatwiał pracę, przychodząc w pomoc nie tylko podniętą, lecz i zaliczkami. Gdy u nas zaprowadzony został w szkołach wykładowy język polski, Wild począł zaraz myśleć o wydaniu odpowiednich książek i pierwsze podręczniki polskie dla naszych szkół średnich wyszły wszystkie jego staraniem i nakładem. On też był pierwszym nakładcą „Szkoły“, którą pomimo, że z początku nie pokrywała nawet kosztów nakładu, przez trzy lata (od r. 1868—1870) wydawał, poczuwając się do tej ofiary jako członek Tow. Pedagog.

Toż ilu było w mieście naszym ludzi, pracujących w piśmiennictwie lub sztuce, wszyscy kupili się około ś. p. Wilda, zgromadzali się w gościnnym domu jego, który przez cały szereg lat był u nas ogniskiem tego wszystkiego, co wyższem, szlachetniejszym żyło życiem. W domu Wilda zbierał pierwsze tryumfy skrzypek Bieracki; Szujski ułożył tam plan historii, którą następnie z równym zapałem i miłością przedmiotu jeden pisał, nie myśląc o honoraryum, a drugi wydawał nie licząc, czy mu to wydawnictwo przyniesie jakie zyski, lub nie tam układał Ujejski text do mazurków Szopena, Romanowski czytał pierwsze akta „Popiela i Piasta“; tam spotykali się Bodzantowicz z Zacharyasiewiczem i Estreicherem, bywał Szajnocha i cały szereg młodych pisarzy, którzy tam otrzymywali chrzest literacki. Szajnochę łączyła z Wildem taka serdeczna przyjaźń, jaka tylko po-

krewnie uczuciami serca i pojmujące się wzajemnie umysły łączyć może. Wild był przez wiele lat jedynym jego nakładcą, a jak widać z ich korespondencji, jeśli się kiedy między nimi zdarzyły targi, to w sposób wręcz przeciwny od zwykłego: autor chciał mniej, księgarz dawał więcej! Toż w lutym r. 1858. rozpiął się Szajnocha w liście do Kraszewskiego z takim gorącym zapalem o Wildzie, jako o najserdeczniejszym swym przyjacielu, że Kraszewski, źle uprzedzony dla księgarzy, jako prostych spekulantów i wyzyskiwaczy, odpowiedział: „Jakże to dobrze, że ten Wild jest wyjątkiem. Za to samo go kocham, że kochać umie“.

Był też ś. p. Wild istotnie wyjątkową postacią i kochał całym sercem wszystko, co znaczne, szlachetne i piękne. Ale niestety serca wielkie nie rachują się, a szlachetność im większa, tym łatwiej daje się nadużywać. I Wild nie rachował się po kupiecku, a znacznego serca jego nadużywano. Zbyt zamilowany w zawodzie swoim, zbyt zapatrzony w wyższy cel, który wytknięty miał przed sobą i do którego dążył z niezłomnym przekonaniem, że polski księgarz tak a nie inaczej swoje zadanie pojmować i wypełniać powinien — nie obliczał on dosyć skrupulatnie zysków i strat, a nieprzewidziane wypadki, falimenta dwóch kolegów, za których znaczne sumy poręczył, i nieszczęścia w rodzinie, zachwiały byt jego księgarni. Gdyby społeczeństwo nasze było umiało ocenić to, że podźwignięcie rodzimiej, poważniejszej literatury we Lwowie po r. 1848. było jedynie Wilda zasługą, gdyby było się poczuwało do obowiązku pospieszenia mu za to z pomocą w trudnym położeniu, byłby Wild przy swojej pracy i zdolnościach potrafił powetować straty, poniesione albo zupełnie nie z własnej winy, albo z winy, którą tylko ze stanowiska kupieckiej rachunkowości winą nazwać można, ale która w historii piśmiennictwa naszego poczytaną mu będzie za zasługę. Ale społeczeństwo nasze nie poczuło się do tego obowiązku i dozwoliło zakładowi jego chylić się bez ratunku ku ruinie, chociaż współobywatele jego dawali mu na innym polu dowody szacunku i zaufania, wybierając go kilkakrotnie radnym miasta Lwowa, a w r. 1870. posłem do Rady państwa.

We Lwowie, dnia 11. marca 1885.

W 25-letnią rocznicę objęcia przez niego księgarni ojcowskiej, w r. 1874., jeden z przyjaciół, przesyłając mu życzenia, napisał pięknie i bardzo trafnie:

Niezmordowany siewacz, całyś szedł wiek młody
Polskim łanem, nie bacząc, żeć to miast nagrody
Da srebro na głowie, nie w skrzyni;
Komu się plon twych siewów niedość świetnym zdaje,
Ten niech ziomek obwinia, niechaj sam się kaje,
Siewacza niechaj nie wini!

Datę tej rocznicy, obchodzonej solennie w kółku kolegów i przyjaciół, upamiętnił Wild wydaniem książki jednego z swoich wychowanków pisarskich, który jemu winien skromną karierę literacką, a obecnie może mu spłacić dług wdzięczności tylko serdeczną łzą, pisząc to smutne wspomnienie pośmiertne.

W siedm lat po tém, po 32 latach niezmordowanej pracy i poświęcenia, był ś. p. Wild zmuszonym zakłać swój zwinąć. Zniósł on ten cios z tym spokojem i z tą siłą moralną, z jaką zniósł niedawno przedtém boleśniej jeszcze raniącą serce jego stratę żony i ukochanej córki. Nieugięty szedł dalej tą samą drogą i nie ustawał w zawodowej pracy. Ale ciało jego słabsze było od ducha i d. 7. marca uległo pod brzemieniem nieszczęść, boleści i zawodów, które przywalały go w ostatnich latach. Dusza jego czyta, spokojna i pogodna choć smutna, uleciała w świat lepszy, aby połączyć się tam z duchami takich przyjaciół, jak Szajnocha, Romanowski i Szajski, którzy przed nim zakończyli ziemską wędrówkę.

Firma K. Wilda znikła z szeregu naszych firm księgarskich, ale pozostała po niej piękna pamięć, pozostali po ś. p. Wildzie uczniowie jego, dziś posiadacze własnych księgarni. Oby! z lepszym szczęściem wstępowali w jego ślady. Daj Boże, żeby w nich kraj miał takich, jak ś. p. Wild, nakładców, a oni, żeby znaleźli publiczność żądniejszą oświaty, niż on znalazł!

L. T.
myan atomix

(Odbitka ze „Skoły“ r. 1885. nr. 11).



